Podlasie – kraina żubra, bociana i niejednej niespodzianki.
30 maja – 7 czerwca 2026 r.

Podlasie – kraina rozległych bagien, tajemniczych lasów, drewnianych cerkwi, kolorowych okiennic, żubrów i bocianów. Region, w którym historia przeplata się z tradycją, a obok siebie żyją różne kultury i wyznania. Miejsce, gdzie można zachwycić się przyrodą, poznać niezwykłe historie, spróbować regionalnych przysmaków i przekonać się, że dziewięć dni to zdecydowanie za mało, by zobaczyć wszystko.

Ale od czego jest GKTG „Skalnik"? Jeśli jest okazja, żeby ruszyć w drogę, to ruszamy! A że nasza klubowa ekipa lubi nie tylko góry, lecz także wspólne odkrywanie świata, przed nami była kolejna wielodniowa wyprawa – tym razem na wschód Polski. Wyruszyliśmy z Gliwic, by przez dziewięć dni poznawać Podlasie, a przy okazji sprawdzić, czy da się zwiedzać, spacerować, podziwiać zabytki i przyrodę, a jednocześnie znaleźć czas na dobre jedzenie oraz klubowe pogaduchy. Jak się okazało, da się. Trzeba tylko dobrze zaplanować dzień… i nie przesadzać z długością przerw na posiłki!

Jak zwykle towarzyszył nam nasz nieoceniony kierowca Amadeusz – mistrz kierownicy i wspaniały kompan podróży. Przed wyjazdem marzył o podlaskich piaszczystych i brukowanych drogach. Początkowo chyba nawet cieszył się na myśl o tych terenowych atrakcjach, ale po trzech dniach jego entuzjazm wyraźnie osłabł i zaczął zdecydowanie unikać takich tras. Cóż, marzenia czasem się spełniają, ale nie zawsze w takiej postaci, jaką sobie wyobrażaliśmy! Na szczęście Amadeusz dzielnie prowadził nas przez kolejne kilometry, a my mogliśmy skupić się na podziwianiu widoków i wyszukiwaniu następnych atrakcji.

Dzień pierwszy – w drogę na wschód!
W sobotę 30 maja, skoro świt, wyruszyliśmy z Gliwic. Pierwszym przystankiem były Niebieskie Źródła w Tomaszowie Mazowieckim. To wyjątkowy rezerwat przyrody, w którym woda przybiera niezwykłe odcienie błękitu i turkusu. Kolor zmienia się w zależności od światła, pogody i ilości odbijającego się nieba. Za niezwykły efekt odpowiadają między innymi zjawiska optyczne związane z czystą wodą i jasnym podłożem. Widok jest na tyle malowniczy, że człowiek od razu nabiera ochoty na fotografowanie – a przecież to dopiero początek wyprawy!

Zajrzeliśmy również do Skansenu Rzeki Pilicy, gdzie można poznać historię rzeki i okolic, zobaczyć dawne urządzenia, zabytkowe obiekty techniczne oraz pamiątki związane z życiem nad wodą. To ciekawe miejsce, które przypomina, że rzeka nie tylko kształtuje krajobraz, ale od wieków wpływa także na życie mieszkańców.

W Raszynie dołączyły do nas trzy osoby, więc nasza podróżująca ekipa powiększyła się o kolejnych uczestników. Następny przystanek wypadł w Siedlcach, gdzie był czas na spacer i posiłek. Trzeba przecież dbać o siły, bo samo zwiedzanie też potrafi zmęczyć – szczególnie gdy człowiek chce zobaczyć wszystko, co znajduje się po drodze.
Po południu dojechaliśmy do Białej Podlaskiej. Spacer po Parku Zamkowym pozwolił nam przyjrzeć się pozostałościom dawnej rezydencji Radziwiłłów, jednego z najpotężniejszych rodów magnackich dawnej Rzeczypospolitej. Biała Podlaska przez wieki była związana z tym rodem, a zachowane elementy zespołu zamkowego przypominają o jej dawnej świetności.

Po spacerze ruszyliśmy dalej, w kierunku Janowa Podlaskiego. Po drodze udało się jeszcze kupić miód bezpośrednio od lokalnego pszczelarza. Zaopatrzyliśmy się również w miejscowe przysmaki - sękacze, które napełniły autobus aromatami jak z raju a nasze serca i żołądki błogim uczuciem sytości. Taka zdobycz zawsze cieszy – zwłaszcza że miód z podróży smakuje później trochę jak wspomnienie wakacji.

Na nocleg dotarliśmy do Janowa Podlaskiego, gdzie czekał na nas hotel urządzony w odrestaurowanym, historycznym zespole zamkowym. Po podróży przyjemnie było rozprostować nogi, pospacerować po okolicy i skorzystać z basenu. Wieczór upłynął spokojnie, a my mogliśmy nabrać sił przed kolejnym dniem pełnym atrakcji.

Dzień drugi – w gorzelni, nad Bugiem, wśród kredowych wzgórz.
Po śniadaniu ruszyliśmy do Cieleśnicy. Znajduje się tam zabytkowy pałac otoczony parkiem, a miejscowość znana jest również z tradycji gorzelniczych. Podczas zwiedzania poznaliśmy historię tutejszego majątku i zajrzeliśmy do gorzelni, gdzie uraczono nas napitkami cieleśnickiej produkcji. Była nawet nalewka śledziowa, brrrrrr..... Takie miejsca pokazują, że historia regionu to nie tylko wielkie rody i zabytkowe budowle, ale również dawne rzemiosło, gospodarowanie i lokalne tradycje.

Następnie ruszyliśmy nad Bug. Ta rzeka, płynąca między innymi wzdłuż granicy Polski i Białorusi, zachowała wiele naturalnego charakteru. Jej dolina to mozaika łąk, starorzeczy, piaszczystych brzegów i terenów zalewowych. Nie ma tu wszędzie wyregulowanych koryt i betonowych nabrzeży – jest za to przestrzeń, przyroda i poczucie, że człowiek nie musi wszystkiego poprawiać.

W okolicach Mielnika czekała nas przeprawa promowa. Wszyscy wraz z nieocenionym Amadeuszem przeprawiliśmy się przez Bug porzucając autokar i nadzieję na krótki spacerek. Już sama przeprawa była ciekawym doświadczeniem, a po niej przyszedł czas na wędrówkę szlakiem przez kredowe wzgórza.

Mielnik słynie z występowania kredy, która przez miliony lat powstawała na dnie dawnego morza z nagromadzonych szczątków organizmów. Dziś te geologiczne pozostałości są widoczne w krajobrazie i przypominają, jak bardzo zmieniała się Ziemia, zanim pojawiły się na niej nasze ścieżki, szlaki i klubowe wycieczki. Wędrując po okolicy, mogliśmy podziwiać urozmaicony teren i spojrzeć na dolinę Bugu z nieco innej perspektywy.

Kolejnym punktem programu była wieża widokowa w Gnojnie, z której rozciąga się piękny widok na dolinę Bugu. Z góry rzeka i jej okolice prezentują się jeszcze bardziej malowniczo, a rozległe łąki i zakola wody pozwalają na chwilę zapomnieć o codziennym pośpiechu.

Po spacerze przyszedł czas na posiłek w Zaścianku w Borsukach. Podlasie słynie z kuchni, więc od początku wiedzieliśmy, że na jedzeniu nie zamierzamy oszczędzać ani czasu, ani zainteresowania. Tym bardziej że hotelowe śniadania były tylko początkiem kulinarnych przygód – później każdy dzień dawał okazję do odkrywania lokalnych restauracji i regionalnych smaków.

Po powrocie do Janowa Podlaskiego był czas na spacer, basen i wspólne rozmowy. Kolejny dzień za nami, a Podlasie już zaczynało pokazywać, że potrafi zaskakiwać na wiele sposobów.



Dzień trzeci – końskie klimaty i Janów Podlaski
Tego dnia czekała nas nieco inna forma zwiedzania. Zamiast od razu ruszać pieszo, wsiedliśmy do drabiniastych wozów zaprzężonych w pary koni. Takie przejażdżki mają swój urok – człowiek może spokojnie przyglądać się okolicy, słuchać odgłosów przyrody i przez chwilę poczuć się tak, jakby czas płynął wolniej. Oczywiście pod warunkiem, że nikt akurat nie próbuje robić zdjęcia, pilnując jednocześnie, żeby nie zgubić czapki, telefonu ani resztek godności na wyboju.

Nasza trasa prowadziła między innymi przez Uroczysko Zaborek, a następnie leśnymi drogami dotarliśmy do słynnej stadniny koni arabskich w Janowie Podlaskim.

Stadnina została założona w 1817 roku i należy do najbardziej znanych ośrodków hodowli koni arabskich w Polsce. Jej historia jest związana z wieloletnią tradycją hodowlaną, a janowskie konie od dawna budzą zainteresowanie miłośników tej rasy na całym świecie.

Mieliśmy szczęście trafić na świetną przewodniczkę, która ciekawie opowiadała o historii stadniny, hodowli i samych koniach. Mogliśmy przyjrzeć się zwierzętom z bliska, a szczególną sympatię wzbudzały liczne źrebaki. Trudno się dziwić – małe konie mają wyjątkowy talent do zdobywania serc, nawet tych osób, które przyjechały z przekonaniem, że najbardziej interesują je zabytki i krajobrazy.

Po zwiedzaniu wróciliśmy do hotelu. Był czas na basen, odpoczynek, integrację i spacer po zabytkowym Janowie Podlaskim. Trzy dni za nami, a my zdążyliśmy już zobaczyć rzekę, wzgórza, pałac, konie i sporo ciekawych miejsc. Podlasie nie pozwalało nam się nudzić.

Dzień czwarty – w stronę Puszczy Białowieskiej
Nadszedł czas na zmianę miejsca pobytu. Po śniadaniu pożegnaliśmy Janów Podlaski i ruszyliśmy w stronę Białowieży. Po drodze zatrzymaliśmy się w Drohiczynie, historycznym mieście położonym nad Bugiem. Drohiczyn był niegdyś ważnym ośrodkiem politycznym i religijnym, a w 1253 roku odbyła się tu koronacja Daniela Romanowicza, władcy Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Dziś miasteczko przyciąga spokojną atmosferą i pięknymi widokami na dolinę rzeki.

Kolejnym przystankiem był Kasztelik Podlasia, arcyciekawa budowla przypominająca niewielki, średniowieczny zamek. To jeden z tych obiektów, przy których wyobraźnia od razu zaczyna pracować. Brakuje tylko rycerza na koniu, żeby można było poczuć się jak na planie filmu historycznego. Mieliśmy wyjątkowe szczęście, gdyż na miejscu spotkaliśmy właściciela i zarazem budowniczego tego niesamowitego obiektu, Opowiedział nam historię swojej pracy zrodzonej z

pasji i marzeń. Niezwykły człowiek, niezwykłe miejsce!

Następnie odwiedziliśmy Grabarkę – jedno z najważniejszych miejsc kultu prawosławnego w Polsce. Święta Góra Grabarka jest znana przede wszystkim z licznych krzyży przynoszonych przez pielgrzymów. Każdy z nich niesie ze sobą czyjąś modlitwę, nadzieję lub osobistą historię. Miejsce ma wyjątkowy charakter i skłania do chwili refleksji, niezależnie od tego, z jakim nastawieniem się tu przyjeżdża.

Dotarliśmy na koniec do Białowieży. Naszym pierwszym celem był Rezerwat Pokazowy Żubrów, gdzie można zobaczyć między innymi żubry, łosie i inne zwierzęta charakterystyczne dla Puszczy Białowieskiej. Żubr, największy ssak lądowy Europy, stał się symbolem tego regionu. Jego historia to także opowieść o ochronie przyrody i odtwarzaniu populacji gatunku, który w przeszłości znalazł się na skraju wyginięcia.

Po spotkaniu ze zwierzętami ruszyliśmy na szlak Żebra Żubra. Drewniana kładka prowadziła nas przez podmokłe tereny leśne i pozwalała przyjrzeć się przyrodzie Puszczy z bliska. Tego dnia pogoda postanowiła jednak dodać wyprawie własny punkt programu. Deszcz porządnie nas przemoczył, ale nie odebrał nam dobrych humorów ani wrażeń. W końcu nie po to jedzie się na drugi koniec Polski, żeby wracać tylko z suchymi skarpetkami!

Na nocleg dotarliśmy do Sioła Budy – pięknego obiektu stylizowanego na tradycyjną podlaską wieś. Drewniane zabudowania i rustykalny charakter miejsca robiły wrażenie. Niektórzy uczestnicy z pewną obawą spoglądali na stare budynki, zastanawiając się, czy przypadkiem nie przyjdzie nam spać w dawnych stodołach. Obawy szybko okazały się niepotrzebne – domki zapewniały wygodne, a nawet luksusowe warunki. Tradycyjny wygląd nie oznaczał przecież konieczności powrotu do czasów bez ciepłej wody i wygodnego łóżka.

Dzień piąty – Białowieża, cerkiew i spotkanie z bobrem
Po śniadaniu ponownie pojechaliśmy do Białowieży. Tym razem czekał nas spacer rozpoczynający się w okolicach stacji Białowieża Towarowa. Przez leśne ścieżki prowadzące wzdłuż granicy z Białorusią dotarliśmy do cerkwi w Białowieży. Wędrowanie wśród wiekowych drzew pozwalało poczuć atmosferę Puszczy Białowieskiej – jednego z najcenniejszych kompleksów leśnych Europy, znanego z bogactwa przyrody i fragmentów lasu o charakterze zbliżonym do naturalnego.

Później przyszedł czas na spacer po samej Białowieży oraz zwiedzanie prawosławnej cerkwi św. Mikołaja. Szczególną uwagę zwraca jej porcelanowy ikonostas, czyli ozdobna przegroda oddzielająca nawę od części ołtarzowej. To wyjątkowy element wystroju świątyni, który wyróżnia ją na tle wielu innych cerkwi. Wizyta była okazją do poznania kolejnego fragmentu wielokulturowej historii Podlasia.

Po posiłku w jednej z miejscowych restauracji udaliśmy się do Muzeum Przyrodniczo-Leśnego Białowieskiego Parku Narodowego. Ekspozycje pozwalają lepiej zrozumieć funkcjonowanie puszczy, jej mieszkańców i zależności zachodzące w leśnym ekosystemie. To miejsce, w którym łatwiej docenić, że las nie jest po prostu zbiorem drzew, lecz skomplikowanym światem, w którym każdy element ma swoje znaczenie.

Następnie czekała nas kolejna atrakcja – rejs elektryczną łodzią po Narewce. Spokojne płynięcie rzeką dawało możliwość obserwowania przyrody z zupełnie innej perspektywy. Największą niespodzianką okazał się bóbr, którego udało nam się zobaczyć. Spotkanie z dzikim zwierzęciem zawsze cieszy, zwłaszcza gdy nie trzeba go szukać na zdjęciu w przewodniku.

Wieczorem wróciliśmy do Sioła Budy, gdzie czekało nas wspólne ognisko integracyjne. Był to

ostatni wieczór naszego pobytu w tym miejscu, więc okazja do rozmów, żartów i wspominania minionych dni była szczególnie miła. W takich chwilach widać, że wyjazd klubowy to nie tylko odwiedzane miejsca i pokonane kilometry. To również ludzie, wspólny czas i historie, które później wracają przy kolejnych spotkaniach.



Dzień szósty – kraina otwartych okiennic i Białystok
Po śniadaniu pożegnaliśmy Białowieżę i ruszyliśmy w stronę Białegostoku. Po drodze czekało na nas kilka miejsc, które pozwalały lepiej poznać kulturę i tradycje prawosławnego Podlasia.

Zatrzymaliśmy się przy cerkwi w Narewce, a następnie dotarliśmy do skitu w Odrynkach. Skit to niewielka pustelnia prawosławna, położona z dala od większych skupisk ludzkich. Skit w Odrynkach powstał w 2009 roku z inicjatywy archimandryty Gabriela i jest wyjątkowym miejscem na mapie polskiego prawosławia. Położony jest wśród mokradeł nad Narwią, prowadzi do niego drewniana kładka. Już samo dojście pozwala poczuć, że w tym miejscu codzienny zgiełk zostaje gdzieś daleko za plecami. Z historią skitu zapoznał nas jeden z mieszkających tam braci - jak się okazało świetnie posługujący się śląską mową :)

Kolejnym punktem była Kraina Otwartych Okiennic, obejmująca wsie Trześcianka, Soce i Puchły. To niezwykły zakątek Podlasia, w którym zachowały się tradycyjne drewniane domy ozdobione misternymi detalami snycerskimi. Charakterystyczne okiennice, dekoracyjne obramowania okien i drzwi, zdobione narożniki oraz kolorowe elewacje sprawiają, że wieś staje się niemal żywym skansenem.

W Trześciance podziwialiśmy zieloną cerkiew św. Michała Archanioła, pochodzącą z XIX wieku, a

w Puchłach – niebieską cerkiew Opieki Matki Bożej z początku XX wieku. Obie świątynie są charakterystycznymi punktami krajobrazu i doskonale wpisują się w barwną architekturę tego regionu.

Podlasie zachwyca właśnie takimi szczegółami. Czasem nie potrzeba wielkiego zamku ani monumentalnej budowli, żeby poczuć wyjątkowość miejsca. Wystarczy drewniany dom z pięknie zdobionymi okiennicami, kolorowa cerkiew i spokojna wiejska droga.

Po południu dotarliśmy do Białegostoku i zameldowaliśmy się w hotelu Ibis. Nasze pokoje znajdowały się na najwyższym piętrze, skąd rozciągał się wspaniały widok na miasto. Po kilku dniach wśród lasów, wsi i podlaskich krajobrazów mogliśmy spojrzeć na region z miejskiej perspektywy. Wieczór każdy zagospodarował już według własnych upodobań, a posiłek zjedliśmy w okolicach rynku, korzystając z białostockiej oferty gastronomicznej.

Dzień siódmy – ikony, żubry i tatarskie smaki
Po znakomitym śniadaniu hotelowym ruszyliśmy do Supraśla – urokliwego miasteczka położonego nad rzeką Supraśl, otoczonego lasami Puszczy Knyszyńskiej. Miejscowość słynie z zabytkowego zespołu klasztornego oraz bogatej historii związanej z prawosławiem i kulturą regionu.

Zwiedziliśmy Muzeum Ikon, które pozwala poznać niezwykły świat sztuki sakralnej Kościoła prawosławnego. Ikony zachwycają symboliką, kolorystyką i precyzją wykonania, a ich znaczenie wykracza daleko poza funkcję dekoracyjną. Każdy szczegół ma tu swoje miejsce i sens. Nawet osoby, które na co dzień nie interesują się sztuką sakralną, mogą znaleźć w tej ekspozycji coś, co przyciąga uwagę.

Po zwiedzaniu przespacerowaliśmy się po Supraślu, podziwiając spokojną zabudowę i atmosferę miasteczka. Następnie udaliśmy się do Arboretum w Kopnej Górze, gdzie oglądaliśmy różnorodne rośliny i drzewa charakterystyczne dla tego obszaru. Zajrzeliśmy również do zagrody żubrów. Po raz kolejny mogliśmy zobaczyć te imponujące zwierzęta, które – choć wyglądają na łagodne olbrzymy – zdecydowanie nie potrzebują naszej pomocy w budowaniu własnego autorytetu.

Dalsza droga prowadziła do Kruszynian, jednej z najbardziej znanych miejscowości związanych z polskimi Tatarami. Odwiedziliśmy tamtejszy meczet, który przypomina o wielowiekowej obecności społeczności tatarskiej na ziemiach polskich. Tatarzy osiedlali się tu od stuleci, zachowując własną religię, obyczaje i tradycje, a jednocześnie stając się częścią historii Rzeczypospolitej.

W drodze przez okolice Krynek nie mogło zabraknąć słynnego ronda, a właściwie charakterystycznego układu urbanistycznego miasta. Krynki słyną z sześciobocznego rynku, od którego promieniście rozchodzi się dwanaście ulic. Ten układ jest na tyle nietypowy, że w naszych rozmowach łatwo sprowadzić go do „ronda w Krynkach”. Niech jednak nie zwiedzie nas nazwa – to ciekawa pamiątka dawnego rozwoju miasta, a nie tylko drogowa atrakcja dla kierowców.

Po zwiedzaniu przyszedł czas na tatarski obiad w restauracji „Na końcu świata”. Nazwa pasowała do miejsca, a regionalne potrawy były doskonałym dopełnieniem dnia. Podlasie po raz kolejny udowodniło, że potrafi zaspokoić nie tylko ciekawość turystyczną, ale i kulinarną. Na koniec zaopatrzyliśmy się jeszcze w tatarskie nalewki – oczywiście z myślą o degustacji w odpowiednim momencie.

Wieczorem wróciliśmy do hotelu w Białymstoku. Po tak intensywnym dniu przydał się odpoczynek, choć zapewne nie zabrakło również rozmów o tym, co najbardziej nam się podobało i co jeszcze warto byłoby zobaczyć.

Dzień ósmy – bagna Biebrzańskie i historyczny Tykocin
Tego dnia wyruszyliśmy w stronę Biebrzańskiego Parku Narodowego, jednego z najważniejszych obszarów przyrodniczych w Polsce. Park utworzono w 1993 roku, a jego największym skarbem są rozległe torfowiska, mokradła, podmokłe łąki i naturalna dolina Biebrzy. To raj dla ptaków, ale także miejsce życia łosi, bobrów i wielu innych gatunków zwierząt.

Naszą przygodę rozpoczęliśmy od spaceru w rejonie Twierdzy Osowiec. Fortyfikacje powstały pod koniec XIX i na początku XX wieku jako element rosyjskiego systemu obronnego. Twierdza odegrała ważną rolę podczas I wojny światowej, a jej obrona zapisała się w historii wojskowości. Położenie wśród bagien stanowiło naturalną przeszkodę dla nacierających wojsk i sprawiało, że zdobycie umocnień było niezwykle trudne.

Następnie pojechaliśmy w rejon szlaku Barwik. Przeszliśmy trasę do wieży widokowej – i na tym zakończyliśmy wędrówkę. Nie ruszaliśmy dalej przez podmokłe tereny obawiając się zarówno wciągającego błotka jak i bzyczących paskud. Już sam spacer i widok z wieży pozwoliły nam poczuć charakter biebrzańskich mokradeł.

Rozległe przestrzenie, trzcinowiska, turzycowiska i podmokłe łąki tworzą krajobraz zupełnie inny niż ten, do którego przywykliśmy na górskich szlakach. Tutaj horyzont jest szeroki, a przyroda potrafi zaskoczyć ciszą i ogromem przestrzeni. Wiosną i wczesnym latem tereny te są szczególnie ważne dla ptaków, które znajdują tu miejsca lęgowe i żerowiska. A jeśli ktoś liczył na spotkanie z łosiem, musiał uzbroić się w cierpliwość i uważnie rozglądać – w końcu to one są tu gospodarzami, a my tylko gośćmi.

Po spacerach ruszyliśmy Łosiostradą w kierunku Tykocina. Sama nazwa drogi jest obiecująca: skoro łosie mają tu swoje królestwo, może uda się wypatrzyć któregoś z nich przy drodze. Podczas takich przejazdów warto jednak pamiętać, że dzikie zwierzęta nie mają obowiązku stawiać się na każde turystyczne życzenie.

Tykocin przywitał nas zabytkową zabudową i atmosferą dawnego miasteczka. Zjedliśmy obiad, a następnie zwiedziliśmy zamek i pospacerowaliśmy po mieście. Tykocin ma długą historię, związaną między innymi z królem Zygmuntem Augustem, a później z rodem Branickich. Przez wieki był również ważnym ośrodkiem społeczności żydowskiej. Ślady tej wielokulturowej przeszłości wciąż są obecne w układzie miasta i zachowanych zabytkach.

Po dniu pełnym przyrody i historii wróciliśmy do Białegostoku. To był już przedostatni dzień naszej wyprawy. Trudno było uwierzyć, że tyle miejsc udało nam się odwiedzić, a jednocześnie wciąż pozostawało poczucie, że Podlasie ma jeszcze wiele do zaoferowania.

Dzień dziewiąty – Narew, ostatnia integracja i powrót do domu
Ostatni dzień naszej wyprawy poświęciliśmy Narwiańskiemu Parkowi Narodowemu. Narew bywa nazywana „polską Amazonką”, ponieważ na wielu odcinkach rozdziela się na liczne koryta, tworząc rozległy system rzecznych odnóg, wysp i mokradeł. To niezwykły krajobraz, który najlepiej poznaje się z kładek i pływających pomostów.

Tym razem jednak przyroda postanowiła pokazać nam swoje mniej typowe oblicze. Wody w Narwi było wyjątkowo mało – rzeka niemal wyschła, a pływające kładki, na które liczyliśmy, były zamknięte. Zamiast podziwiać rozlewiska pełne wody, musieliśmy zmierzyć się z widokiem odsłoniętego koryta i terenów, które zwykle wyglądają zupełnie inaczej.

Nie zamierzaliśmy jednak pozwolić, żeby brak przeprawy popsuł nam ostatni dzień. Usiedliśmy w drewnianej wiacie i urządziliśmy sobie ostatnią integrację przed powrotem do domu. Był czas na

rozmowy, żarty, wspominanie minionych dni i cieszenie się wspólnym towarzystwem. A że w Narwi zostało jeszcze trochę wody, niektórzy zdążyli nawet się w niej popluskać! Jak widać, nie trzeba basenu ani kąpieliska z pełną infrastrukturą, żeby znaleźć okazję do wodnej atrakcji. Wystarczy odrobina wody, dobry humor i odpowiednie towarzystwo.

Po odpoczynku odwiedziliśmy muzeum i ekspozycję edukacyjną w Kurowie, gdzie mogliśmy dowiedzieć się więcej o Narwiańskim Parku Narodowym, jego przyrodzie i wyjątkowym systemie rzecznym. Następnie pospacerowaliśmy po parku w Kurowie i wybraliśmy się na ścieżkę prowadzącą przez łąki oraz podmokłe tereny nad Narwią.

Mimo niskiego poziomu wody okolica nadal miała swój urok. Rozległe przestrzenie, roślinność i ślady obecności rzeki przypominały, jak ważny jest ten ekosystem. Narew nie zawsze musi być pełna wody, by pokazać, że stanowi wyjątkowy element podlaskiego krajobrazu.

Po ostatnim spacerze nadszedł czas na drogę powrotną. Wieczorem dotarliśmy do Gliwic, kończąc naszą dziewięciodniową wyprawę. W bagażach przywieźliśmy pamiątki, zdjęcia i regionalne smakołyki, a w głowach – mnóstwo nowych wspomnień.

Podlasie okazało się regionem pełnym kontrastów. Są tu rozległe mokradła i leśne ścieżki, pałace i drewniane chaty, prawosławne cerkwie i tatarskie meczety, dawne twierdze i spokojne miasteczka. Są żubry, konie arabskie, bociany i bobry, a czasem także rzeka, która postanawia pokazać nam, jak wygląda przy wyjątkowo niskim stanie wody. Jest historia, której nie da się zamknąć w jednym podręczniku, i przyroda, która potrafi zachwycić nawet wtedy, gdy nie wszystko układa się zgodnie z planem. Wróciliśmy bogatsi o nowe doświadczenia, zdjęcia i opowieści. Dziękujemy Amadeuszowi za bezpieczną jazdę, cierpliwość i świetne towarzystwo – dobry kierowca na takiej wyprawie to prawdziwy skarb!

A gdzie ruszymy następnym razem? Tam, gdzie oczy i nogi poniosą! Najważniejsze, że apetyt na kolejne przygody pozostaje – i to nie tylko ten kulinarny!